

**Przemówienie Dziekana Wydziału Filologicznego,
prof. UG, dr. hab. Andrzeja Ceynowy
na Inaugurację Roku Akademickiego 2014/2015**

Serdecznie witam przybyłego na naszą uroczystość prof. dr. hab. Mirosława Szredera, prorektora ds. budżetu i finansów,
Serdecznie witam Panią poseł Teresę Hoppe,
Serdecznie witam Wysoką Radę oraz wszystkie nasze koleżanki i kolegów z Wydziału,
Serdecznie witam wszystkich gości i przyjaciół Wydziału,
Serdecznie witam naszych nowych doktorów i doktorów habilitowanych,
Serdecznie witam naszych studentów.

Szczególne słowa powitania chciałbym skierować do grupy 15 studentów i 3 doktorantów z Ukrainy, którym Rada naszego Wydziału zaoferowała prawo do nieodpłatnych studiów, ale na warunkach, które naszego Wydziału nie kosztują ani złotówki, bo nie prowadzą do powstania ani jednej dodatkowej grupy ćwiczeniowej. Chcieliśmy w ten sposób wyrazić naszą solidarność z ukraińskimi patriotami.

Chciałbym powitać też naszych nowych studentów kaszubistyki, o których toczyły się takie boje. Ale nie mogę, bo ich tu nie ma. Zgodnie z prawem dopiero jutro będziemy mogli zakończyć proces przyjmowania dokumentów i dopiero wtedy będziemy mogli ogłosić, że zostali przyjęci. Ale na pewno zostaną przyjęci. Witam więc ich zaocznie i życzę wszelkiego powodzenia.

Szanowni Państwo,

Już z tych pierwszych słów mojego wystąpienia można wnosić, że będzie ono nieco inne w tonie i treści od wystąpień z lat poprzednich. O niektórych sprawach, które stanowiły punkty stałe moich wystąpień w ogóle nie będę mówił, a poruszę tematy, które wcześniej nie były tak istotne. Uczelnia nie jest,

jak to się kiedyś mówiło, wieżą z kości słoniowej, do której nie przenikają żadne odgłosy “prawdziwego” życia. Dotykają nas twarde realia finansowe i demograficzne. W ciągu ostatniego roku nasze egzystencjalne i międzynarodowe niebo zaczęły przesłaniać coraz ciemniejsze i groźniejsze chmury ze wschodu. Tylko głupiec tego nie zauważa i nie stara się przygotować na wszelkie ewentualności. Ale jak mówią Amerykanie, “przestrzeżony to przygotowany”. Proszę więc o cierpliwość i wyrozumiałość.

Początek roku akademickiego to tradycyjnie okazja, aby nowym członkom naszej społeczności się przedstawić, powiedzieć, co ich czeka na naszej uczelni i co mamy im do zaoferowania.

A więc najpierw przedstawienie się. Wydział Filologiczny jest największym Wydziałem Uniwersytetu Gdańskiego – 304 nauczycieli akademickich: lektorów, asystentów, adiunktów, wykładowców i profesorów. Uczy na nim ponad 4000 studentów dziennych, zaocznych i doktorantów. 36 osób stanowi obsługę administracyjną. Jest to jednocześnie najbardziej zróżnicowany wydział na naszej uczelni: prowadzimy 19 kierunków kształcenia, które grupują się wokół dwóch problematyk: literatury i kultury polskiej czyli polonistyki, z jednej strony, oraz neofilologii czyli języków obcych, z drugiej. Jest to jednocześnie Wydział bardzo dynamicznie rozwijający się – co roku oferujemy nowe, pożądane kierunki kształcenia. W tym roku, w grupie kierunków polonistycznych po raz pierwszy witamy studentów filmoznawstwa i etnofilologii kaszubskiej, a wśród neofilologów przygotowujemy się do otwarcia portugalistyki i ścieżki fińskiej na skandynawistyce. Jakże jeszcze inne kierunki otworzymy w przyszłym roku, tego nie wiem, ale ożywione dyskusje toczą się wśród rusycystów, filologów klasycznych i slawistów. Ten dynamizm sprawia, że liczba studentów na naszym Wydziale nie zmniejsza się, ale co prawda bardzo powoli i nie więcej niż ministerialny limit 2 procent do zeszłego roku ciągle rosła. A według danych demograficznych powinna spadać i to o kilkadziesiąt procent. Za ten wysiłek,

za stałe wzbogacanie naszej oferty edukacyjnej, chciałbym wszystkim kolegom i koleżankom bardzo serdecznie podziękować. A swoimi podziękowaniami obejmuję również pracowników administracyjnych, bo często również oni mają swój udział w przygotowaniu dokumentacji dla nowych kierunków.

Bardzo przyjemnie jest patrzeć, jak nowy kierunek, na przykład filmoznawstwo, już na starcie budzi tak wielkie zainteresowanie, że zarówno na studiach dziennych, jak i zaocznych ma nadkomplet kandydatów. Koleżankom i kolegom, którzy od ponad roku intensywnie pracowali nad przygotowaniem kierunku, uzyskaniem zgód wszystkich komisji uniwersyteckich i gremiów stanowiących, serdecznie gratuluję i życzę, aby to Wasze “dziecko” rosło w siłę i przynosiło jak najwięcej satysfakcji. Bo, że już jest powodem do dumy to widać gołym okiem.

Z kaszubistyką jest inaczej. Nie jest to, nigdy nie był, i chyba nie będzie, kierunek oblegany przez tłum kandydatów. Jest to kierunek niszowy, który może istnieć tylko na naszej uczelni i tu, ze wszech miar, zaistnieć powinien. Między innymi dlatego nie jest kierunkiem jak każdy inny. Jest to kierunek, którego powołanie uczelnia jest po prostu winna społeczności pomorskiej, a przede wszystkim kaszubskiej. Sam jestem Kaszubą, który urodził się w Gdańsku i nie mówi płynnie po kaszubsku. Nie mówię po kaszubsku, bo kiedy odwiedzałem swoją rodzinę na wsi, moje ciocie i wujkowie prosili, żebym do moich kuzynów mówił po polsku, żeby w szkole nie karano ich za używanie języka domowego. To było ważniejsze niż chęć nauczenia się mowy moich rodziców i dziadków. Mam nadzieję, że choć trochę im pomogłem przetrwać ten okres, kiedy wszystko co kaszubskie było dla władz podejrzane.

Od kilkudziesięciu lat język i kultura kaszubska przeżywa swój renesans. A ponieważ ta mowa posiada obecnie wszystkie atrybuty przypisywane językowi, została z poziomu dialektu podniesiona do godności języka. Od prawie dwudziestu już lat Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie i nasz Wydział wnoszą istotny wkład rozwój kultury kaszubskiej, wiedzy o niej i w

przygotowanie nauczycieli języka kaszubskiego dla szkół wszystkich szczebli. Często animatorami takich działań są działacze zrzeszeniowi, którzy jednocześnie byli lub są profesorami naszego uniwersytetu jak np.: ś.p. Profesorowie Bogusław Kreja czy Brunon Synak, czy nasi koledzy, profesorowie Józef Borzyszkowski, Cezary Obracht-Prądyński, Edward Breza, Jerzy Treder, Tadeusz Linkner czy Ewa Rogowska-Cybulska, by wymienić tylko niektórych. Otacza ich cały wianuszek naukowców nieco, i o wiele młodszych, którzy tradycję badań nad Kaszubami, ich językiem i kulturą, poniosą w następne dziesięciolecia.

Tak jak kaszubski został podniesiony do godności języka, tak i my chcieliśmy podnieść specjalizację kaszubistyczną na polonistyce do godności samodzielnego kierunku kształcenia, na którym, jak, i kiedy, pojawią się takie potrzeby i sprzyjające po temu okoliczności, będzie można utworzyć dalsze specjalności.

Poprzedzający powołanie etnofilologii kaszubskiej, trzyletni okres zabiegów, to niezliczone posiedzenia komisji rządowych, parlamentarnych, ministerialnych, samorządowych i wszelkich możliwych ich kombinacji, które bardziej lub mniej rzetelnie pochylały się nad naszymi prośbami o pomoc w uruchomieniu kaszubistyki. Uczestniczyłem w niektórych z nich, i wyjeżdżałem z Warszawy w nastroju co najmniej nieoptymistycznym.

W tym okresie na naszym Wydziale, tylko raz, dwa lata temu, udało się przyjąć liczbę kandydatów wystarczającą by uzyskać zgodę władz rektorskich na powołanie kierunku. W zeszłym roku ich liczba spadła do 14. Zgody nie było, ponieważ okazało się, że uczelni nie stać na dołożenie kilkudziesięciu tysięcy złotych do kształcenia kilkunastu (zamiast 25) kaszubistów. W tym roku jest jeszcze gorzej: zarejestrowanych kandydatów, po rozczarowaniach rekrutacji 2013 roku, było zaledwie 12.

Starając się nie dopuścić do ponownego nieotwarcia kierunku, na który została ogłoszona rekrutacja, od kwietnia rozpoczęliśmy starania, w które

włączył się również Jego Magnificencja Rektor, prof. Bernard Lammek, o to, by zwiększyć dotację ministerialną, która pokryłaby wyższe niż polonistów koszty kształcenia kaszubistów. Na prośbę naszych koleżanek i kolegów w te zabiegi zaangażowała się również pani poseł, była prezes ZK-P o. Gdynia, pani Teresa Hoppe. Uzyskała audiencję u pani wiceminister Nauki i Szkolnictwa Wyższego, prof. Darii Nałęcz i poprosiła mnie bym jej towarzyszył. Największym osiągnięciem tego spotkania było uzgodnienie, że... spotkamy się za dwa tygodnie, żeby kontynuować rozmowy. I tu włączył się prezes ZK-P, Łukasz Grzędzicki. Swoimi kanałami doprowadził do tego, że mogłem odbyć rozmowę telefoniczną z dyrektorem departamentu Ministerstwa Administracji i Administracji, w trakcie której ustaliliśmy treść porozumienia, jakie zawrzemy w obecności pani minister Darii Nałęcz i pani poseł Teresy Hoppe. Udało mi się wynegocjować dotację roczną, uzyskiwaną w drodze konkursu, w podwójnej wysokości tego, co Prorektor ds. Finansów i Rozwoju, prof. Mirosław Szreder, oszacował jako dziurę finansową, a więc nie 30 a 60 tys. zł (zapisanych w budżecie Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji). Takie porozumienie, ustne, przez niektórych nazywane dżentelmeńskim, zostało zawarte w czasie spotkania w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Wydawało się, że ostatnia przeszkoda na drodze do uruchomienia kaszubistyki została usunięta. I to mówiłem wszystkim, szczególnie mediom, które mnie o to pytały.

Dlatego tak nieprawdopodobnym szokiem była dla mnie wiadomość o braku zgody władz uczelni na uruchomienie tego kierunku. Nie pomogły argumenty, że kolejny rok, w którym nabór na kaszubistykę zostaje ogłoszony, a potem kierunek nie zostaje aktywowany, pozostawiając kandydatów na lodzie, spowoduje, że w przyszłym roku już nikt się nie zgłosi na te studia. Stalibyśmy się kuriozalnym przykładem uczelni, na której jest więcej specjalistów – kaszubistów niż we wszystkich innych ośrodkach akademickich w Polsce, ale bez ani jednego studenta.

Co ma wisieć nie utonie. Znowu do gry wszedł prezes Łukasz

Grzędzicki, który stwierdził, że jeśli uzyskane przez panią poseł i przeze mnie gwarancje finansowe są niewiarogodne, to on przekaze brakujące fundusze z budżetu Zrzeszenia. Potwierdził swoje zobowiązanie na piśmie nawet wtedy, gdy żądania zwiększyły się trzykrotnie, do 90 tysięcy. Dzięki temu, w chwilę po zapoznaniu się z zobowiązaniem prezesa Grzędzickiego, Rektor Szreder wydał zgodę na otwarcie kierunku. Koniec wieńczy dzieło, jak mawiali Rzymianie. Nieważne po jakich wertepach się idzie, ważne, że się osiąga cel. Dlatego, Panie Rektorze, dziękuję za przychyłność.

Z uwagi na ostateczny sukces zabiegów o otwarcie etnofilologii kaszubskiej na Wydziale Filologicznym UG, w uznaniu kluczowych w tym zakresie zasług pani poseł Teresy Hoppe i pana prezesa Łukasza Grzędzickiego na najbliższym posiedzeniu Rady Wydziału zwrócę się do Niej o wystąpienie do Kapituły Odznaczeń Honorowych UG o odznaczenie Pani Poseł i Pana Prezesa stosowanymi medalami Uniwersytetu Gdańskiego.

Szanowni Studenci,

Za chwilę zobaczycie przed sobą część kadry naukowej, która będzie Waszymi nauczycielami. Staną przed Wami najpierw doktorzy habilitowani, którzy w ostatnim roku w wyniku pozytywnie zdanego kolokwium habilitacyjnego otworzyli sobie drogę do najpierw stanowiska, a później tytułu profesora. Ich dorobek jest doprawdy imponujący, co nie tylko w recenzjach habilitacyjnych, ale również w trakcie kolokwiów potwierdzali naukowcy z całej Polski, którzy czasami odnosili się do nich z szacunkiem należnym doświadczonemu i uznanemu uczonemu, a nie tym, którzy dopiero wspięli się na pierwszy stopień samodzielnego badacza-humanisty. Tej reputacji szczerze im gratuluję.

Zaraz po nich zobaczycie tu naszych najmłodszych kolegów i koleżanki, doktorów, w większości absolwentów naszego Filologicznego Studium Doktoranckiego. Złożą oni przed nami wszystkim uroczystą przysięgę

doktorską, a następnie dostąpią promocji na stopień doktora. Pamiętam swoją obronę i promocję (tego się nie zapomina) i chyba trochę zazdroszczę Wam tych przeżyć.

Często roty przysięgi, tej czy innej, traktuje się z przymrużeniem oka, bo są tam słowa wielkie, napuszone, i niepasujące do naszej luzackiej codzienności. W tej codzienności wydaje się, że wszystkie ideały zostały wdeptane w błoto, wszystkie wartości wypatroszone i wywrócone na nice, wszystkie autorytety obśmiane lub tylko zelżone, gdzie króluje cynizm, prywatnie przebrana za służbę publiczną i napuszczona hipokryzja.

Szanowni Państwo,

tym, co tak mówią, nie wierzcie. Oni kłamią i starają się zniechęcić was do życia godnego, z otwartą przyłbicą. Uwierzcie raczej profesorowi Władysławowi Bartoszewskiemu, który po doświadczeniach obozu koncentracyjnego, więzień komunistycznych i najróżniejszych ataków personalnych, w dalszym ciągu twierdzi “Warto być przyzwoitym” i radzi “Jak nie wiesz jak się zachować, zachowaj się przyzwoicie”.

Niektórzy starają się nam wmówić nie tylko, że *wartości* nie istnieją, ale że *świat* nie istnieje, a nasze poznanie jest tylko iluzją, bo ogranicza się do poznawania słów, które odbijają inne słowa, które odbijają jeszcze inne słowa i nigdy nie dotykają świata realnego. Świata, w którym człowiek się rodzi i umiera, kocha lub zabija, pracuje na szacunek dla siebie lub tylko na wielkość swojego konta albo swojego jachtu. Świata, w którym istnieje dobro i zło, prawda i fałsz, prawość i zdrada.

Ten aktualnie modny radykalny sceptycyzm poznawczy i etyczny został obalony u samych jego narodzin. W czasie jednej z przyjacielsko-filozoficznych przechadzek dr Ben Jonson poprosił solipsystę, biskupa Berkeleya, który twierdził, że nie mamy dowodu, że świat faktycznie istnieje, by z całej siły kopnął kamień leżący na ich drodze. Kiedy biedny biskup zwijał się z bólu dr

Jonson spokojnie obwieścił mu: “I tak obaliłem twoją teorię”.

Dzisiejsi sceptycy zdają się być tego faktu nieświadomi i dalej z powagą twierdzą, że albo świat w ogóle nie istnieje, albo istnieje, tylko jest całkowicie niepoznawalny, bo zakryty nieprzeniknioną zasłoną z słów, które nazywają pojęcia, a nie obiekty indywidualne, albo że istnieje, tylko zbudowany jest z słów, tak jak kiedyś wierzono, że zbudowany jest z liczb.

Wierzcie mi, kiedy skacze się ze spadochronem, człowiek nie zastanawia się, w jaki sposób ten świat istnieje i czy, lub jak, jest poznawalny, tylko czy ten kochany spadochron się otworzy i pozwoli dalej żyć i zastanawiać się nad jego istotą w ujęciu różnych szkół filozoficznych, ale już bezpiecznie, na ziemi.

Radykalny sceptycyzm poznawczy nie ma żadnych szans u pasażerów samolotu lecącego na wysokości 10 000 metrów. I to nie tylko tych, którzy zobaczyli wybuch rakiety, która za ułamek sekundy ich zabije. Można wątpić w istnienie zielonych ludzików lub zastanawiać się nad ich ontologią, ale nie w to, czy te ludziki przyłączyły Krym do Rosji czy nie.

Niedawno wspominaliśmy 75. rocznicę nazistowskiej inwazji z zachodu i sowieckiej ze wschodu, które wspólnie złożyły się na czwarty rozbiór Polski. Wtedy Hitler twierdził, że atak na Polskę był aktem samoobrony narodu niemieckiego, bo Polacy ponoć rościli sobie pretensje do wszystkich terenów niemieckich aż po Lubekę. Stalin twierdził z kolei, że wyzwala lud rosyjski spod panowania polskich panów. Analogie do obecnych twierdzeń propagandy władców Kremla w odniesieniu do Ukrainy są aż nadto oczywiste. Musimy jak najszybciej obudzić się z tego 70-letniego snu, w którym wszyscy jesteśmy braćmi, wojna w Europie jest nie do pomyślenia, a granice nienaruszalne. Jak widać nie jesteśmy braćmi, bo do siebie strzelamy, wojna w Europie nie tylko jest do pomyślenia, ale się faktycznie toczy (nawet jeśli jest to dotychczas nieznaną “wojna hybrydowa”), a granice można przesuwać jak się chce i jeszcze twierdzić, że to ich obrońcy łamią prawo międzynarodowe. W swej naturze nie różnimy się od Tutsi ani od Hutu. Gdyby było tak, jak mówią

luminarze europejskiej humanistyki, na przykład taki Baudrillard, który sławetnie ogłosił, że nie było żadnej wojny na Bałkanach, bo ta wojna istniała tylko w telewizji, to teraz też nie powinno być żadnego z tych tysięcy zabitych na Ukrainie. A jeśli tam faktycznie giną ludzie, to może powinniśmy przestać gaworzyć o językowym charakterze rzeczywistości, o post-ludzkiej wielo- lub pozapłciowości czy innych podobnych twórcach naszej wyobraźni, a zastanowić się czy nie należałoby wrócić do szkockiej filozofii zdrowego rozsądku, która od dwustu lat nie ma w Europie żadnego wzięcia.

Przepraszam. Zrobiło się poważnie, a może nawet trochę ponuro. A to, na takiej uroczystości jak dzisiejsza, co najmniej niestosowne. Ale mówienie o wartościach zawsze jest nie na miejscu, a przypominanie, że świat jest realny i żyje się na serio, a nie na próbę, jest, w opinii wielu, zwykłym nudziarstwem i psuciem dobrej zabawy. Tylko, Szanowni Kandydaci na Studentów, “tu się myśli”, a te myśli nie zawsze są pożyczane z filmów Disneya. Czasami są rodem z horrorów.

Ale dość tego. Dziś wielkie święto naszych nowych studentów, nowych doktorów i nowych doktorów habilitowanych. Sprawmy, aby ta uroczystość zapadła w ich pamięć jako wydarzenie podniosłe i radosne, wieńczące ich dotychczasowe wieloletnie wysiłki a jednocześnie otwierające przed nimi nowe wspaniałe perspektywy.

Rok akademicki 2014/15 na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Gdańskiego ogłaszam za otwarty.

Dziękuję za uwagę.